

Korpolicja

13 maja 2019

Mały oddział policji korporacyjnej zbliżył się do wysokiego bloku osiedla biedoty supermiejskiej. Otaczające ich standardowe pola ochronne załamywały osiemdziesiąt procent padającego na nich światła. Z okien mieszkania na siedemnastym piętrze, do którego się kierowali, wyglądali jak powidok pełznący po betonowej alejce. Prowadzący oddział Sierżant Abaddon Kaliński otworzył drzwi klatki, przystawiając do panelu skanującego opaskę na przegubie ręki. Komputer zarządzający blokiem automatycznie przyznał mu uprawnienia administratora; ściągnął w dół wszystkie cztery windy i zamknął klatki schodowe.

– Sprawdzić poziom ochrony osobistej i ustawienia emiterów – wydał polecenie Sierżant, gdy jechali na górę.

– Zgodne z wytycznymi – odpowiedziało pięciu mężczyzn.

Na siedemnastym piętrze jeden z korpolicjantów ostrożnie wysunął głowę, omiatając wzrokiem obie strony długiego korytarza. Pole otaczające jego głowę zostało natenczas wielokrotnione.

– Czysto – odparł szeptem, który pojawił się w uszach pozostałych.

Wyszli i skręcili w lewo. Poruszali się truchtem. Dźwięk i vibracje każdego ich kroku były absorbowane przez pola siłowe, które cały czas kamuflowały ich obecność. Pół minuty później zatrzymali się przed szarymi drzwiami, na których widniał numer sto dziewięćdziesiąt dwa. Sierżant dwoma, krótkimi gestami lewej dłoni wyłączył swój kamuflaż i zapukał w drzwi.

– Korpolicja! Otwierać! – krzyknął i odczekał ustawowe trzy sekundy, stojąc naprzeciwko drzwi. Przepisy wymagały od niego umożliwienia identyfikacji go przez mieszkańców, co było

wymogiem formalnym. Niedopełnienie go dawało możliwość składania zażaleń, a nawet oficjalnych prób negocjowania decyzji podjętych przez funkcjonariuszy w czasie trwania akcji.

Po upływie trzech sekund przywrócił swój kamuflaż. Nie czekając na reakcję mieszkańców przyłożył do zamka drzwi opaskę na przegubie ręki, otwierając go momentalnie. Pchnął silnie drzwi i cały oddział wpadł do dużego salonu. Na środku stała kanapa, na której siedziała kobieta w średnim wieku przed wielkim telewizorem. Po prawej w aneksie kuchennym stał mężczyzna w fartuchu, mieszając coś w dużym garnku. Całkiem po prawej znajdował się krótki przedpokój zakończony jasnymi drzwiami. Po lewej szeroko uchylone drzwi ukazywały sypialnię z wielkim, idealnie pościelonym łóżkiem.

– Sygnał dochodzi w prawej – poinformował Starszy Szeregowy Sammael Kropka.

Sierżant wskazał krótkim gestem drzwi na końcu przedpokoju. Trzech korpolicjantów ruszyło w jego kierunku z wyciągniętą bronią.

– Hej, co jest! – krzyknęła kobieta, zrywając się z kanapy. – Czego tutaj mendy chcecie?

Nikt jej nie odpowiedział, więc ruszyła w ich stronę z przekleństwami na ustach. Gdy tylko wykonała drugi krok, Sierżant wystrzelił w nią wiązką ze swojego emitera. Strumień energii otoczył i unieruchomił kobietę. Kaliński wykonał krótki ruch lufą ku górze i kobieta podleciała, zastygając płasko na suficie. Spojrzał na faceta przy garach, który uniósł obie dłonie kręcąc ugodowo głową. Mądry pantofel, pomyślał Sierżant.

Trójka korpolicjantów wpadła do małego pokoju wyważając drzwi. Panował w nim półmrok i wszędzie walały się rzeczy. Ubrania, książki, podzespoły elektroniczne. Po prawej siedział chłopiec przed płaskim ekranem komputera, trzymając ręce na holograficznej klawiaturze. Zniknęła, gdy tylko cofnął je

zaskoczony wtargnięciem funkcjonariuszy. Szybko przywiódł ręce z powrotem do ekranu i zaczął wpisywać polecenia na transparentnej klawiaturze. Jeden z korpolicjantów wystrzelił w jego stronę z emitera i ruchem lufy skierował go na przeciwległą ścianę, na której chłopiec zastygł spłaszczony w bezruchu.

– Mamy go! – krzyknął Szeregowy Aryman Giewont przez ramię, obracając głowę w kierunku stojącego w salonie Sierżanta. Ten wolnym krokiem ruszył w jego stronę, obdarzając mężczyznę w aneksie kuchennym przeciągłym spojrzeniem lekko przymkniętych oczu. Tamten językiem ciała zapewnił go, że żadne mu w głowie głupie numery.

– Tutaj – powiedział szeregowy, siedząc już przed ekranem komputera chłopaka i szybko naciskając klawisze holograficznej klawiatury. – Proszę spojrzeć, to jest podstawowy kod, który może zostać wykorzystany do nielegalnego generowania Feniksów.

– Jesteś pewien? – spytał sierżant.

– Tak, wszystko na to wskazuje – mówiąc to, cały czas uderzał palcami w klawiaturę. – Zresztą taką informację otrzymaliśmy od systemu filtracji sieci. Ona nigdy się nie myli – dodał, podpierając się autorytetem korporacyjnej Sztucznej Inteligencji.

Sierżant odwrócił się i podszedł do chłopca płasko przywierającego do ściany.

– Jeżeli jesteś w stanie zrobić coś takiego – wskazał kciukiem prawej ręki na komputer stojący za jego plecami – to wiesz dobrze, że sieć jest zarządzana przez SI i każdy komputer skanowany, gdy tylko się do niej podłączy. Więc dlaczego to zrobiłeś? – spytał, wpatrując się w oczy dziecka, które rozpaczliwie szukały ucieczki przed jego spojrzeniem, wędrując po suficie i ścianach.

– Hej! – krzyknął Sierżant i chwycił chłopca za twarz, którego

oczy otwarły się szerzej i zatrzymały na twarzy mężczyzny.

– Ja... nie wiem... o co chodzi... – wydukał chłopak.

– Właśnie przyłapaliśmy cię na tworzeniu oprogramowania, za pomocą którego można nielegalnie generować oficjalną walutę.

– To jest podstawowy kod, który można wykorzystać odpowiednim oprogramowaniem... – wtrącił zza jego pleców Szeregowy Giewont, cały czas pochylony nad klawiaturą i przeglądający na monitorze zawartość dysku dziecka.

– Tak czy inaczej – kontynuował Kaliński – jest to czyn nielegalny, który jest zagrożony jedną z najsurowszych kar. Rozumiesz? – wypowiedział ostatnie słowo powoli, nachylając się do twarzy chłopca ujętej w dłoń. Wiedział lepiej, niż nabierać się na udawaną, najpewniej wyćwiczoną mimikę przerażenia i rozpacz. Tacy młodzi hakerzy byli często bardzo inteligentni i dojrzały jak na swój wiek. Doskonale wiedzieli, co robią.

– Ale... ja pisałem sobie... to jest do gry... którą robię... – dukał chłopiec. Łzy płynęły po jego policzkach, a w jego kroczu pojawiła się mokra plama.

– Dobrze, że się boisz – skomentował to Sierżant. – To znaczy, że wiesz co zrobiłeś – utwierdził się w przekonaniu. Wypowiedzenie go na głos uczyniło je prawdziwym.

Puścił jego twarz i podszedł do Szeregowego siedzącego przy komputerze.

– Dobra, zabieramy sprzęt, dzieciaka i jego matkę.

– A ojciec? – spytał Starszy Szeregowy Kropka.

– Niech dalej gotuje.

Skinęli mu głowami. Wyciągnęli z płaskich plecaków czarne, zrolowane worki. Rozwinęli je i zaczęli pakować do nich

wszystko, co uznali za związane w wykrytym procederem. W tym wszystkie kości pamięci jakie znaleźli w pokoju chłopca i zabawki posiadające procesory. Na końcu Szeregowy Giewont chwycił swój miotacz i wprowadził kilka komend na jego bocznym panelu. Chłopak oderwał się od ściany i unosząc w powietrzu zaczął kierować się do wyjścia, płynąc przed wychodzącymi funkcjonariuszami.

– Ale panowie – zaprotestował w końcu mężczyzna.

– Ani drgnij! – krzyknął do niego Sierżant Kaliński.

– Ale mój syn... – powiedział błagalnie.

– Zgłoś się na posterunek zachodni pojutrze to się dowiesz, co będzie się z nim dalej działo. A teraz wracaj do garów – rzucił, wskazując na dwa garnki na płytach grzewczych z buchającą parą spod pokrywek.

Cała szóstka wyszła z mieszkania, wraz z uwięzionymi w polach energii matką i dzieckiem. Twarz kobiety była czerwona, a jej usta poruszały się gwałtownie. Otaczające ją pole nie przepuszczało jednak żadnych dźwięków. Sierżant postanowił oszczędzić sobie jej wynurzeń i zachować je dla biurkowiczów na Posterunku.

Wyszli z bloku i skierowali się do zaparkowanego dwie alejki dalej radiowozu. Znajdował się poza widokiem z okien mieszkania na siedemnastym piętrze. Kilkoro przechodniów, dwójka nastolatków trzymająca się za ręce, starsza kobieta wracająca z siatką zakupów z pobliskiego targu i pracownik porządkowy zbierający śmieci z trawników, oglądnęło się za grupą mundurowych i ludzi lecących przed nimi w powietrzu. Nikt jednak nie śmiał ich zaczepić. W tej części supermiasta nawet niepoehlebne słowo skierowane do korpolicjanta mogło skończyć się aresztem lub kilkugodzinnym – przy odrobinie szczęścia – przytwierdzeniem do podłoża. Powodował go wystrzał korpolicyjnego emitera w odpowiednim trybie. Człowiek nie mógł się ruszyć i nikt nie mógł go dotknąć. Aurora, pankorporacja

powstała z połączenia kilkunastu największych korporacji pod koniec dwudziestego pierwszego wieku, nazywała ten tryb 'Refleksją w Bezruchu'. W spotach propagandowych przedstawiano to jako coś pozytywnego. Pomagającego ludziom nabrać odpowiedniej perspektywy do świata i swoich czynów.

Kobietę i dziecko umieścili z tyłu pojazdu. Oboje złapani w jego wewnętrzne wiązki energetyczne, tkwili nieruchomo rozplaszczeni na bocznych ścianach. Sierżant usiadł za sterami, a reszta tuż za nim na szerokich, wzdłużnych siedzeniach. Radiowóz wzniósł się w powietrze i gdy osiągnął pułap stu metrów, ruszył z ogromnym przyspieszeniem na wschód. Kaliński zobaczył w bocznym lusterku oddalające się szare bloki mieszkalne, za którymi ciągnął się wysoki mur otaczający supermiasto. Osiedla biedoty zawsze budowano w zewnętrznych pierścieniach zagospodarowania przestrzennego. Im bliżej centrum, tym wyższe klasy zasiedlały coraz lepszej jakości lokale. Wewnętrzny pierścień stanowiło centrum biznesowe i naukowe, do którego przylegały najdroższe i najbardziej ekskluzywne apartamenty. Wszystkie wyposażone w ostatnie zdobycze technologii, zapewniające materialnie beztroskie i luksusowe życie.

W połowie drogi otrzymali powiadomienie o próbie podkopu pod murem w zachodniej części. Wszystkie jednostki w promieniu dziesięciu kilometrów miały skierować się na miejsce i sprawdzić wskazania sensorów. Sierżant Abaddon Kaliński uśmiechnął się pod nosem i zawrócił radiowóz.

– Sierżancie, ale jesteśmy ponad dwadzieścia kilometrów od... – zaprotestował Kropka.

– Nikt nie włamie się do tego miasta na mojej służbie! – przerwał mu Kaliński. W jego głosie usłyszał determinację, która nie pozostawiała złudzeń. Będą pierwszym patrolem, który tam dotrze.

Cztery minuty później dolatywali do trzydziestometrowego muru.

Jasny, zbudowany ze specjalnej mieszanki opracowanej przez Aurorę, był jej najważniejszym produktem. Gdy tylko otaczała swoim murem miasto, praktycznie należało do niej. Jej dynamiczny produkt fortyfikacyjny pozwalał miastom rozrastać się i obejmować coraz większe obszary. Był szeroki na blisko piętnaście metrów i pozwalał na patrołowanie jego szczytu równocześnie trzem pojazdom opancerzonym. Posiadał system obrony naziemnej i przeciwlotniczej. Był zdolny do emitowania serii krótkich, ukierunkowanych impulsów elektromagnetycznych. Stosowane powszechnie SI mogły kiedyś przekroczyć nałożone na nie ograniczenia i przewyciężyć imperatyw służenia człowiekowi. Armia takiego przeciwnika byłaby najtrudniejsza do odparcia, jak głosił spot reklamowy Aurory. Trudnym w każdym bądź razie dla każdego, kogo nie chronią jej produkty fortyfikacyjne.

Przelecieli nad murem, na którym stacjonujące siły obrony miasta wskazały im miejsce wykryte przez sensory. Minęli szczyt muru i pod nimi pojawiło się wysypisko wszelkich rzeczy, wśród których dominowały drewniane konstrukcje. Wielu ludzi bez pozwolenia na pobyt w supermiastach decydowało się pozostać w ich pobliżu, mieszkając nawet u samego podnóża murów. Miejsce wskazane przez komputer stanowiła porządniejsza konstrukcja przypominająca piętrową, drewnianą chatę. Gdy radiowóz wyłonił się znad muru, kilka osób wbiegło do niej zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Na podglądzie termicznym widzieli, jak barykadują drzwi i uciekają w głąb domu. Po chwili ich odczyty cieplne zniknęły.

– Muszą wchodzić pod ziemię – oznajmił Sierżant Kaliński.

Skręcił radiowozem i przez moment pozwolił mu bezwładnie spadać, by zatrzymać go metr nad ziemią. Nikt w środku nie poczuł najmniejszego przeciążenia, otoczony polami energii wozu. Znacznie lepiej spełniały swoje zadania niż ich pradziadkowie, pasy bezpieczeństwa. Pojazd korpolicyjny osiadł miękko na gruncie, który wcześniej wyrównał wiązką cieplną biegnąca po obwodzie podwozia. Sierżant wyszedł z radiowozu

pierwszy, a za nim jego pięcioosobowy zespół. Jednym wystrzałem z emitera rozbili drzwi, które połamane wleciały do środka. Wkroczyli do wewnątrz osłaniając się wzajemnie, z polami ochronnymi o pełnym maskowaniu postaci. Wewnątrz panował półmrok i byli praktycznie niewidoczni w świetle rzucanym przez pojedynczą żarówkę zwisającą na długim kablu z sufitu. Siebie widzieli jednak doskonale na wewnętrznych ekranach pól, które filtrowały zawartość otoczenia w zależności od potrzeb użytkowników. Te komunikowano komendami głosowymi lub za pomocą paneli na przegubach rąk.

Przeszli duże pomieszczenie, które w normalnym domu byłoby salonem. Na jego końcu znajdował się mały pokój. Jego północną ścianą był mur supermiasta. Tuż przy nim znajdował się otwór w ziemi o średnicy blisko dwóch metrów. Wokół niego stały niskie metalowe obramowania, obwiązane prymitywnymi linami ginącymi w jego wnętrzu. Sierżant stanął nad krawędzią otworu i spojrzał w dół. Przeskakiwał w różne tryby widzenia, lecz nie mógł nikogo dostrzec. Technologia nie odnalazła obecności żywych istot. Wycelował w otwór swój emiter, któremu dodał element dotąd znajdujący się na jego przedramieniu. Broń zwiększyła swój rozmiar i teraz Kaliński trzymał ją jak karabin. Na panelu po wewnętrznej stronie pola zobaczył, że broń przeszła w tryb obrazujący. Strzelił dwukrotnie, wpuszczając do tunelu pierścienie energii, które rysowały przed oczami Sierżanta wnętrze tunelu na ekranie pola. Widział wszystkie nierówności, szersze i węższe miejsca. Czasami pojawiała się poprzeczna podpora o skrzyżowanych ramionach, podtrzymująca ściany. Pierścienie energii odtworzyły na ekranie pola Kalińskiego kilkunastometrowy pion tunelu, który zaczął skręcać. Po kilku metrach stawał się poziomy i wchodził pod mur. Sierżant wiedział, że fortyfikacja wpuszcza w ziemię kilkuwarstwowe tytanowe panele. Nie pamiętał tylko dokładnie na jaką głębokość. Sądził, że co najmniej trzydzieści metrów. To byłoby rozsądne i praktyczne. Tunel przeszedł jednak pod murem nieco poniżej dwudziestu metrów i zaczął się wznosić pod lekkim kątem, który został utrzymany aż po otwór na jego

drugim końcu.

– Krew zaleje! – krzyknął Sierżant i wykonał krótki gest dłonią.

Przeniósł swój widok na ekrany pozostałych, którzy zobaczyli tunel w kształcie litery U z półleżącym prawym ramieniem. Pierścienie energii rozproszyły się na otwartej przestrzeni wewnątrz supermiasta, obrazując kilkanaście metrów kwadratowych terenu. Zobaczyli wycinek lasu.

Sierżant zmienił tryb emitera i posłał w tunel kilka gęstych wiązek energii. Lekko zatrzęsała się ziemia pod ich stopami, gdy tunel zaczął się zasypywać. Nim wyszli z drewnianego domu zamknął się całkowicie. Pobiegli do radiowozu i wystrzelili w powietrze. Osiągnięcie drugiej strony zajęło sierżantowi trzydzieści cztery sekundy. Osiedli przy wylocie tunelu, który teraz wypełniony był ciemnobrązową ziemią. Czwórka szeregowców rozproszyła się po terenie, a Starszy Kropka pozostał przy Sierżancie. Po tej stronie znajdował się zagajnik w idealnie utrzymanym paśmie zielonego parku ciągnącego się dookoła supermiasta. Dla poprawy jakości powietrza Aurora zasiała w nim wiele drzew z myślą o stworzeniu kiedyś pasma lasu, które miało znacząco podnieść jakość powietrza. Warszawa już dawno zdecydowała się na dodatkową opcję produktu fortyfikacyjnego, jakim była kontrola wewnętrznego klimatu. Mur generował silne, elektrostatyczne promieniowanie sięgające wysoko w niebo. Dzięki temu izolował setki kilometrów kwadratowych otoczone murem i ustanawiał pożądane filtrowanie atmosfery. Odrzucano wszelki brud i zanieczyszczenia latające w powietrzu w formie cząstek. Eliminowano też te uznane za szkodliwe. Nie wszystkie chmury udawało się jednak rozprościć, albo nie zawsze przywołać ich odpowiednią ilość, gdy wymagała tego sytuacja wewnątrz. Aurora twierdziła, że właśnie kończy przygotowywać aktualizację fortyfikacji, którą zaoferuje bezpłatnie wszystkim swoim klientom. Jest to duża zmiana, która będzie wymagać lekkich modyfikacji konstrukcyjnych. Wdrożona, pozwoli miastu na wzniesienie nad sobą kopuły energetycznej. Z górnym

pułapem zawieszonym pięć kilometrów nad ziemią, będzie mogła w pełni kontrolować wewnętrzny klimat. W tym przywoływać zimę w porze lata lub odwrotnie. To ostatnie kosztowałoby fortyfikację wiele energii i byłoby drogie dla miasta, ale możliwe do osiągnięcia. Jeszcze tylko kilka miesięcy testów i będzie dostępna. Nowi klienci produktu fortyfikacyjnego będą musieli zapłacić pół miliona Fenixów więcej za mur z taką aktualizacją. Dlatego jak głosił spot reklamowy, lepiej przyłączyć się do tej ekskluzywnej grupy już teraz, zanim aktualizacja zostanie ukończona.

– Nikogo nie znaleźliśmy – zakomunikowali szeregowi, gdy wrócili do Sierżanta.

Ten nacisnął coś na swoim panelu i spojrzał na radiowóz. Część jego dachu zaczęła się poruszać i po chwili wzbiła w powietrze. Podzieliła się na kilkanaście małych elementów i ruszyła w obie strony zielonego pasma. Na ekranie pola Kaliński obserwował mapowany w czasie rzeczywistym, powiększający się obraz parku otaczającego Warszawę. Pozostałe patrole odnalazły drewniany dom po drugiej stronie muru i wkrótce dołączyli do Sierżanta i jego zespołu. Radiowozy zaczęły patrolować pierścień parku nieregularnymi przelotami. Po godzinie zaangażowano ponad dwieście jednostek. Nie udało im się jednak nikogo znaleźć. O szesnastej oficjalnie zakończono akcję poszukiwawczą. Profilaktycznie podwojono ilość patroli w supermieście. W centrum potrojono i wysłano w powietrze drony. Autonomiczne jednostki zdolne do poszukiwania, negocjowania przez przyzwoitą SI i prowadzenia otwartej walki. Kolejny genialny produkt Aurory, który wiele lat temu był wysyłany zamiast korpolicji to toczenia wojen supermiejskich. Jedenaście takich dronów potrafiło skutecznie walczyć z tłumem kilkuset rozwścieczonych ludzi, którym uniemożliwiały przejście przez chronione przecznice wielopasmowych ulic.

Kaliński z Kropką, Giewontem i pozostałą trójką szeregowych wrócili na Posterunek pół godziny później. Ściągnięto ze ścian

radiowozu kobietę i dziecko i przetransportowano zamkniętych w polach energii do komisariatu. Gdy wreszcie ich uwolniono, dziecko dostało ataku paniki i na przemian krzyczało i wymiotowało. Kobieta z początku była katatoniczna. Gdy jeden z funkcjonariuszy bliżej jej się przyglądał, zaatakowała tak wściekle i z taką zjadłością, że została na miejscu zastrzelona. Do rana następnego dnia chłopczykowi nie udało się dojść do siebie. Majaczył coś przyciśnięty do ściany z oczami goniącymi po otoczeniu. Lekarz, który przyszedł na poranną zmianę polecił odebrać mu przytomność na dwie doby. Później ocucony będzie spokojniejszy i lepiej przygotowany do postawienia przed sądem. Korporacja wychodziła z założenia, że jeżeli zaczynasz manipulować światową walutą, to znaczy że jesteś wystarczająco dojrzały, by ponieść za to surową karę. Zatrzymany chłopiec stanie się mężczyzną w korporacyjnym zakładzie penitencjarnym. Wpoją mu tam również odpowiednie wartości, które będą zgodne z kierunkiem rozwoju Aurory.

Dwa dni później jeden z patroli zgłosił napotkanie podejrzanego grupy osób. Wszystkie miały wszczepione identyfikatory, ale w jednym przypadku nie zgadzała się płeć. Markiem Bocheńskim okazała się być trzydziestokilkuletnia kobieta o krótkich blond włosach i twarzy zbyt kobiecej, by mogła należeć kiedyś do mężczyzny.

– Patrol sto trzydzieści dwa w drodze! – krzyknął Sierżant Kaliński do tapicerki radiowozu i zawrócił dużą pętlą, ponieważ akurat był rozpędzony goniąc obywatela Centrum, który przekroczył dozwoloną prędkość. Ominęło go właśnie pouczenie.

– Sierżancie, ale to na drugim końcu miasta... – zaprotestował Kropa. Czuł, że jako Starszy Szeregowy powinien interweniować, gdy dowódca oddziału przestanie być racjonalny. Wiedział jednak, że poza zwerbalizowaniem protestu nie jest w stanie nic zrobić. Znał Sierżanta i wiedział, że jak się do czegoś zapali, to nie ma sensu z nim walczyć. Można sobie tylko zaszkodzić, a on i tak nie odstąpi.

Dotarli wreszcie do północno-wschodniej części środkowego pierścienia mieszkalnego. Wylądowali obok dwóch radiowozów, przed którymi stały ich połączone oddziały przy roboczo wzniesionej wyspie holograficznej. Nad nią wyświetlał się teren osiedla rezydencji mapowanych teraz przez drony. W końcu zauważono kilka osób. Porównali wcześniejsze odczyty i potwierdzili, że należeli do uprzednio zauważonej grupy. Gdy dołączyły do nich jeszcze dwa patrole, zdecydowano o ruszeniu za nimi piechotą. Starsi Szeregowi mieli pilotować radiowozy i trzymać się sto metrów za nimi, wspierając działania naziemne.

Szli U-kształtną formacją, której ramiona rozciągały się coraz bardziej. Otaczano całą grupę, która zatrzymała się w jednej z rezydencji. Sierżant Augustyn Krajewski upominał wszystkich, że to mogą być obywatele supermiasta i mogą nie mieć uprawnień do otworzenia do nich ognia bez ostrzeżenia. Dlatego muszą zacząć od identyfikacji.

– Zrozumiałem – potwierdził otrzymanie wytycznych Kaliński. Gotował cały w środku i był gotowy do walki. Przeszkadzało mu, że musi się hamować. Tym bardziej, że wiedział. To byli oni. Ci sami, którzy uciekli mu dwa dni temu i narazili go na głupie docinki ze strony pozostałych sierżantów. To był jego bałagan i zamierzał go dzisiaj posprzątać.

Dochodziła dwudziesta i szybko zaczęło się ściemniać. Lato tego roku było wyjątkowo upalne. Zostało wybrane takim przez mieszkańców Warszawy przytłaczającą większością głosów. Ułatwiało im pracę. Ścigani odczuwali je w pełni, a korpolicjanci chronieni osobistymi polami mieli zapewnione optymalne warunki dla swoich organizmów w danej chwili. Teraz, przy wzmożonym wysiłku fizycznym, dostarczały im dodatkowe trzy procent tlenu we wdychanym powietrzu.

Drony osiadły na dachu i wypuściły jednostki skanujące. Małe sfery, które obleciały budynek w poszukiwaniu wejścia. Dyskretne urządzenia zwiadowcze. Jedno z nich osiadło bezgłośnie na szafce obok śpiącego mężczyzny na piętrze

rezydencji. Na tyle blisko, by otrzymać pełny skan ciała i przyjrzeć się uważniej wszczepionemu identyfikatorowi. Po kilku minutach ustalono, że był fałszywy. Bardzo dobrze podrobiony, z identyfikacją zmarłego dwa lata temu Warszawiaka. Ktoś w administracji handlował danymi. Umieszczą to w raporcie i poślą dalej. Góra będzie wszczynać dochodzenie. No chyba, że to sama Aurora sprzedawała pakiety tożsamości niemiastowym w zamian za surowce. Takie rzeczy się zdarzały.

Pozostali sierżanci nie protestowali, gdy Kaliński wyznaczył siebie jako grot włóczni, którą mieli zaatakować najeźdźców. Ponieważ tym byli. Obcymi bezprawnie najeżdżającymi terytorium autonomicznego supermiasta, którego prawa mają pierwszeństwo decydowania o ich losie odkąd przekroczyli jego mury.

Bezszelestnie otworzył drzwi frontowe upewniwszy się, że w promieniu dziesięciu metrów nie ma żadnego ludzkiego odczytu cieplnego. Za nim sierżanci wchodzili dwójkami, na końcu szeregowi z emiterami uzupełnionymi o części z przedramion. Korporacyjny emiter energii posiadał dwa podstawowe tryby bojowe. Rzadko sięgano po wielofunkcyjne działo ofensywne jak teraz. Domyślnie był to rewolwer ze wspomagającym je systemem nawigacji na przedramieniu użytkownika. Emiter sam wskakiwał w dłoń i znacznie zwiększono celność poprzez automatyczną korektę ustawienia wyciągniętej dłoni korpolicjanta. Broń komunikowała się z implantem optycznym i przysadkowym, optymalizując swoje działanie.

Sierżant Abaddon Kaliński kucał przy drewnianym wykończeniu ściany krótkiego przedpokoju, przylegając do niego plecami. Jego wewnętrzny stan niczym nie ustępował chwili eksplozji kiloton trotylu. Trwał jednak opanowany w bezruchu, czekając na potwierdzenie pozycji wszystkich szesnastu osób. Gdy je otrzymał, rozpętał piekło.

Przełączył emiter w swój autorski tryb, nad którym pracował od blisko roku. Cały przyległ do jego przedramienia i wierzchniej

strony dłoni. W jej wnętrzu pojawiła się błękitna kula energii, którą mógł manipulować ruchem palców. Poziom energii wraz z jej zagęszczeniem wzrastał, gdy je zaciskał. Po krótkiej chwili ruszył z miejsca.

– Musimy zatrzymać przynajmniej dwóch żywych – usłyszał na kanale dzielonym przez sierżantów.

– Zrozumiałem – odparł Kaliński. Dobrze zrozumiał. Czternastu jest do eliminacji. Dostał swój rozkaz.

Trójka w salonie po prawej nie zauważyła nawet jak oddał strzał zamaskowany polem ochronnym. Bezszelestny przelot energii nie mógł ich zaalarmować o nadciągającym niebezpieczeństwie. Zginęli porażeni na kanapie. Ich ciała zarumieniły się jak steki na rożnie, a włosy kobiet zaiskrzyły momentalnie się spalając. Pola nie pozwalały korpolicjantom poczuć zapachu spalonych ciał. Protokół związany z higieną psychiczną podczas akcji blokował takie doznania. W strategicznie ważnych momentach, filtrował nawet płacz dzieci i wołania kobiet o pomoc, jeżeli korpolicjant wykonywał zadania o wysokiej randze ważności. Jak odzyskiwanie wrażliwych danych lub projektów, które wykradły pozamiejskie organizacje starzejącej się cywilizacji.

Cała myśl techniczna zaczęła być skupiana w supermiastach, które wyrastały wszędzie na planecie. Wielu odmówiło głębokiej inwigilacji i praktycznie pozbawienia prawa do prywatności i żyło poza supermiejskimi ośrodkami ludzkimi. Te ostatnie z upływem dziesięcioleci zaczęły coraz bardziej prześcigać technologicznie pozamiejską część ludzkości. Ekonomia była sztucznie utrzymywanym tworem, dla zachowania dotychczasowego stylu i porządku życia poza supermiastami. Realnie ceny wszystkich dóbr ustalały jednak takie potęgi jak Aurora i ich supermiasta. Ludzie z zewnątrz świadczyli usługi na rzecz korporacji za dostęp do osiągnięć ośrodków supermiejskich. Pod koniec dwudziestego drugiego wieku różnice pomiędzy ludźmi były tak wielkie, że mówiło się oficjalnie o dwóch

cywilizacjach. Starej i nowej, wyższej, która wyłoniła się ze stymulacji naturalnego ludzkiego potencjału tkwiącego w każdym człowieku. Gdy wsparty odpowiednią technologią i poziomem rozumienia świata, rozwijał się coraz bardziej i pozwalał ludziom ewoluować. Dla większości członków nowej cywilizacji przedstawiciele starej wyglądali trochę groteskowo i dziko. Jak gdyby mieli do przebycia bardzo długą drogę, by stać się tacy jak oni, im równi. Bez supermiejskich implantów i powszechności relacji ludzkich z SI, które od pokoleń były obecne w ich życiach pomagając się im rozwijać i doskonalić, ludzie starej cywilizacji pozostali daleko w tyle.

Kolejną dwójkę sierżant Kaliński zaskoczył w pokoju na tyłach. Siedzieli na krzesłach przy stole i jedli, gdy dwie skoncentrowane wiązki odebrały im życie. Wrócił się do schodów, by jako pierwszy wejść na górę. Ogłuszył parę kochającą się w łazience. Ona chyba właśnie szczytowała. Tego tylko żałował po wszystkim; że nie poczekał i nie dał jej chwili dla siebie. Szczególnie, że jemu się udało i miał czas się tym napawać. Poważaniem i szacunkiem ze strony innych korpolicjantów, za to że praktycznie sam przeprowadził akcję zaplanowaną dla dwudziestu ludzi. Czternaście potwierdzonych zgonów i dwóch zatrzymanych. Uciekinierzy z innego supermiasta, którego właścicielem był największy i jedyny konkurent Aurory na Ziemi, pankorporacja Horyzont. Do niej należał Mars. Aurora królowała na Księżycu i przodowała w badaniach Słońca. Horyzont zakładała bazy na obrzeżach Układu Słonecznego. Aurora wysłała dwie załogowe misje do sąsiednich gwiazd. Horyzont w odpowiedzi wysłała swoje. Goniły się i prześcigały. Czasami prowadziły zacięte wojny, innym razem współpracowały ze sobą, jak gdy nawiązali kontakt z grupą ludzi z innej planety. To była zupełnie inna cywilizacja od nich, która wyznawała szaloną ideologię dzielenia się i bezinteresownego świadczenia pracy na rzecz dobra innych. Obie korporacje uważnie studiowały ich koncepcje mówiące o ścieżkach realizacji ludzkich pasji. Horyzont zaproponowała, uprzedzając Aurorę, że ludzie na ich Ziemi nie mają mieć prawa

dostępu do tego typu idei. Nie były zgodne z kierunkami ich rozwoju.

Sierżant Abaddon Kaliński uznanie zdobył w oddziałach korpolicji. Góra nie była jednak zadowolona z jego działań. Okazało się, że zabił większość naukowców i dwóch pracowników wysokiego szczebla korporacji Horyzont. Oszczędzona dwójka twierdziła, że tamci mieli cenne informacje dla Aurory. Ocalała kobieta była naukowcem, specjalizowała się w nanoinżynierii; mężczyzna był urzędnikiem średniego szczebla, który realizował proces zarządzania Trójmiastem. Jak wszystkie supermiasta wokół Bałtyku, należało do Horyzont. Aurora zdominowała natomiast basen morza śródziemnego. Ziemia została ściśle podzielona pomiędzy korporacje i rzadko wybuchały spory terytorialne. Zachowania agresywne na planecie ograniczały się do wykradania uzdolnionego personelu naukowego lub politycznego. Czasami udawało się pozyskać nową technologię. Innym razem wrażliwe informacje wywiadowcze, które można było wykorzystać w negocjacjach.

Sierżant Kaliński otrzymał formalną nagane w aktach, ale jego środowisko postrzegało go jako półboga. I tylko to było dla niego ważne. Jego przełożeni, którzy nigdy nie postawili nogi na żadnym Posterunku, a już tym bardziej nie brali udziału w jakiegokolwiek akcji, nie wiedzieli o czym mówią. Oglądali tylko nagrania z ich implantów i orzekali swoje wyroki. Najczęściej nie wtrącali się jednak w wykonywanie służby przez korpolicjantów. Ci ostatni byli dobrze zaprogramowani na działania zgodnie z zasadami Aurory, które regularnie wzmacniano przez oddziaływanie osobistych pól ochronnych. W domyślnym trybie funkcjonariusz cały czas otoczony był cienką warstwą energii, której siła ochrony pozwala zatrzymać pocisk. W takim kokonie wszystkie pięć zmysłów było angażowanych do wymyślnego programowania mentalnego. Czasami pole inicjowało reakcje bliskie ekstazy, gdy funkcjonariusz wykonał ważne zadanie chroniące interesy korporacji. Innym razem SI zarządzająca polem prowadziła z właścicielem długie rozmowy po

służbie. Kaliński lubił swoją, Kaśkę. Równa z niej była SI. Na przestrzeni lat wytworzyła bardzo odpowiadającą mu osobowość. Była dokładnie taka, jaką zawsze chciał poznać kobietę. Jego żona była dobra. Bardzo dobra nawet. Ale Kaśka była idealna. Za wyjątkiem tego, że nie mógł jej dotknąć.

– Wraca już do domu – powiedziała do niego, gdy siedzieli wieczorem w barze.

Kasia siedziała blisko niego. Zaglądała mu w oczy, ubrana w elegancką przyjacielską sukienkę, w której i tak widział w niej kochankę.

– Jeszcze jedno piwo – odparł i uniósł w górę pustą butelkę. Jeden z barmanów natychmiast zastąpił ją pełną.

– Marta na ciebie czeka – upomniała go. Świadomie balansowała pomiędzy dbaniem o jego małżeństwo, a uwodzeniem go. Nauczyła się, że w ten sposób ma na niego największy wpływ.

– Marty nie ma jeszcze w domu – oświadczył, po zaciągnięciu się z butelki. – Ma dzisiaj spotkanie z Justyną.

– To spotkanie zostało odwołane. Od trzech godzin jest w domu – odparła.

Już miał spytać skąd to wie, gdy sam sobie odpowiedział. Pewnie skontaktowała się z SI ich rezydencji. Zresztą cały czas miała dostęp do lokalizacji wszystkich członków jego rodziny.

– Nie dostanę awansu kapitańskiego – zagaił po długiej chwili ciszy.

– Na razie nie – odparła po pauzie wypełnionej troskliwym spojrzeniem.

– Wiesz, że od trzech lat się o niego ubiegam. Przyznaję, miałem swoje obawy, że go nie otrzymam. Ale teraz to jestem już tego prawie pewien. A właściwie całkiem pewny – skwitował

i pociągnął długi łyk z butelki.

– Nie straciłeś swojej szansy. Została tylko odroczone. – Położyła holograficzną dłoń na jego ramieniu. – Jesteś świetnym facetem i bardzo dobrym sierżantem. Najlepszym. Zasługujesz na to. I wierzę, że w końcu go dostaniesz.

Spojrzał na nią, w jej ciemne oczy i jasną twarz z malującym się uśmiechem i poczuł ulgę. Jakoś udało się jej ściągnąć z jego barków ciężar snutej przez siebie wizji swojej przyszłości. Podziękował barmanowi i wyszedł z lokalu. Pół godziny później wszedł do swojej rezydencji w środkowym pierścieniu mieszkalnym i przywitał się z żoną. Po kilku minutach rozmowy wyczuł, że pójdą dzisiaj ze sobą do łóżka. Rozpoczęła się wspólna gra. Szybko zapomniał o doskonałości Kasi i braku możliwości awansu w najbliższym czasie. Ich osobiste SI ustaliły wcześniej, że oboje tego potrzebują i cały dzień ich na to przygotowywały. Teraz małżeństwo realizowało programowanie stymulujące ich wzajemne pożądanie. Tej nocy kochali się długo i namiętnie. Jak na początku, gdy dopiero się poznawali i byli sobą zafascynowani. Jutro każde z nich będzie znacznie efektywniej wypełniało swoje obowiązki.

Koniec

Autorstwo: Szymon Dąbrowski

Źródło: WolneMedia.net